

Nr 11 (195) listopad 2015

MIESIĘCZNIK PARAFII WNIEBOWZIECIA
NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W KATOWICACH

Rok XVII



pielgrzym

Niebo i ziemia przemina,
ale moje słowa nie przemina.

(Mk 13, 31)



Chrystus Pantokrator – mozaika w absydzie katedry w Cefaliu (Sycylia)

W numerze m.in.: Ks. Szymon o sobie str. 7

Przyjaźń ze sobą - krok I str.10

Październik w parafii str. 4

OGŁOSZENIA PARAFIALNE

■ 22 listopada - Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. Kazania w tym dniu wygłoszą diakoni z naszego seminarium, którzy przybędą ze swoim profesorem homiletyki ks. dr. hab. Leszkiem Szewczykiem.

■ 29 listopada - I niedziela Adwentu.

■ 30 listopada - początek Mszy św. ro-ratnich. Zapraszamy od poniedziałku do piątku o godz. 6.30. W I piątek miesiąca - 4 grudnia - roraty wyjątkowo o godz. 16.30 w porze Mszy św. szkolnej.

■ 4 grudnia - św. Barbary. Msza św. w intencji górników o godz. 9.00. Serdecznie zapraszamy górników, ich rodziny i parafian.

■ 8 grudnia - Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu. Zapraszamy do modlitwy.

■ Kolejne, przedświąteczne odwiedzi-ny chorych i starszych parafian w sobotę 19 grudnia w godzinach przedpołudniowych.

■ Porządek tegorocznej kolędy będzie zamieszczony w gablotce, na parafialnej stronie internetowej i w grudniowym numerze Pielgrzyma.

CHRYZTY



11.10.2015 Wojciech Kupczyk
11.10.2015 Alicja Józefowska
18.10.2015 Samuel Peppard

ŚLUBY



17.10.2015
Grzegorz Mikołajowski i Kamila Pilok

ZMARLI



Elfryda Kowolik, l. 83, ul. Sowińskiego
Barbara Zygałdewicz, l. 79, ul. Krasińskiego
Renata Świtula, l. 78, ul. Skowrońskiego
Alfreda Mokrska, l. 85, ul. Krasińskiego
Henryk Flis, l. 88, ul. Sikorskiego

DUSZPASTERSTWO

MSZE ŚW. W NASZYM KOŚCIELE:

■ W NIEDZIELE:

o godz. 8, 9³⁰, 11, 12³⁰, 16 i 19

14³⁰ dla podopiecznych Sióstr
Misjonarek Miłości

Sakrament Chrztu św. i tzw. roczki
(I rocznica Chrztu św.) - w II niedzielę
miesiąca na Mszy św. o 12.30.

■ W TYGODNIU:

o godz. 6³⁰ (z wyj. sobót), 8 i 18

- w piątki o godz. 8 dla seniorów,

- Msza św. szkolna w I piątki miesiąca
o 16³⁰.

Owiedziny chorych i starszych para-
fian w II sobotę miesiąca.

NABOŻEŃSTWA W CIĄGU ROKU
KOŚCIELNEGO:

■ Nieszpory niedzielne i świąteczne
o godz. 17⁰⁰.

■ Nowenna do MB Nieustającej Po-
mocy w środy po wieczornej Mszy św.

■ Godzinna adoracja Najświętszego
Sakramentu w czwartki po wieczornej
Mszy św. i w soboty od godz. 17 do 18.

■ Nabożeństwo do Najświętszego Ser-
ca Pana Jezusa w I piątek miesiąca po
Mszy św. o godz. 8.

■ Nabożeństwo do Miłosierdzia Boże-
go w III piątek miesiąca po Mszach św.
o godz. 8 i 18.

■ KANCELARIA PARAFIALNA

(wejście od ul. Granicznej) czynna:

- poniedziałki, środy i piątki: 8³⁰ - 11⁰⁰,

- wtorki i czwartki: 14⁰⁰ - 17³⁰.

■ KATOLICKI TELEFON ZAUFANIA 253-05-00 CZYNNY CAŁĄ
DOBĘ. Porad udzielają: prawnik, le-
karz, pedagog, psycholog i ksiądz.

■ DYŻUR Zespołu Charytatywnego
w środy od 17.30 do 18.30 w kancelarii
parafialnej.

www.graniczna.katowice.pl

facebook.com/WNMP.Katowice

poczta@graniczna.katowice.pl

TERMINARZ SPOTKAŃ

ŻYWE RÓŻANIEC

w I sobotę mies. Msza św. o godz. 8.00,
po niej 1 cz. Różańca św.



■ ■ ■

DZIECI MARYI

w soboty o godz. 10.30



■ ■ ■

LEGION MARYI

w środy o godz. 16.30



■ ■ ■

KRAĞ BIBLIJNY

w poniedziałki o 18.45



■ ■ ■

PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS
według potrzeb



■ ■ ■

Grupa młodzieżowa
w piątki o godz. 19.00

■ ■ ■

ODNOWA W DUCHU ŚW.

w środy o 19.00 (w DA pod wieżą)



■ ■ ■

MINISTRANCI

w soboty o godz. 9.00



■ ■ ■

KOŚCIÓŁ DOMOWY

I sobota mies. o g. 15 (w rodzinach)



■ ■ ■

GRUPA LEKTORÓW

I poniedziałek mies. o godz. 18.45

■ ■ ■

APOSTOLSTWO DOBREJ ŚMIERCI
spotkania i wyjazdy po ogłoszeniu



■ ■ ■

ZWIĄZEK GÓRNOŚLĄSKI

Koło Katowice-Śródmieście

III czwartek mies., o godz. 18.00



Spotkania odbywają się w salkach
na I piętrze domu katechetycznego



MIESIĘCZNIK PARAFIALNY

Redaguje Zespół: Ks. Zbigniew Kocoń,

Wanda Niedziela, Beata Urban

Współpraca: Kamila Falińska

Wydaje Parafia Wniebowzięcia

Najświętszej Maryi Panny w Katowicach

ul. Graniczna 26, 40-018 Katowice

tel. (32) 255 48 72

e-mail: pielgrzymwnmp@interia.pl

Konto: BSK S. A. VII O/Katowice

nr 68 1050 1214 1000 0007 0030 4934

Druk: Kaga-Druk, Katowice,

tel. (32) 255-34-18, 209-05-48



Słowo Proboszcza

Drodzy Czytelnicy Pielgrzyma!

W listopadzie myśli człowieka w szczególny sposób koncentrują się wokół tematyki przemijania, śmierci i wieczności. Średnio-wieczne zawołanie – Memento mori (pamiętaj o śmierci) – nie utraciło swojej aktualności. Jednak w świetle Bożego Objawienia świadomość śmierci staje się wiarą w nowe życie. Głębokie przekonanie o tym, że ziemską rzeczywistość jest tylko etapem pozwalającym z pokojem serca patrzeć w przyszłość. Uświadomienie sobie faktu i przyjęcie prawdy o tym, że nic nie jest dane na zawsze wyzwala w nas umiejętność odłączenia się od ziemskich przywiązań i zakorzenienia jeszcze bardziej w tym, co duchowe, trwałe: w modlitwie.

Przez cały pierwszy tydzień listopada, tuż przed Eucharystią, odmawialiśmy różaniec w intencji naszych bliskich zmarłych, a nasza obecność przy ich grobach była wymownym wyrazem pamięci, wdzięczności oraz publicznym świadectwem wiary. W ciągu całego miesiąca chcemy pamiętać o duszach czyścicowych, aby nieść im pomoc widząc w modlitwie ważny uczynek miłosierdzia. Ufamy, że modlitewna pamięć o bliźnich w potrzebie zaowocuje kiedyś pamięcią innych o nas.

W czwartek 22 października, we wspomnienie św. Jana Pawła II, rozpoczęliśmy stałą adorację Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Cieszymy się, że zawiązała się grupa osób dyżurujących w poszczególnych godzinach dnia, ale również nie brakuje tych, którzy w codziennym zabieganiu, o różnych porach znajdują czas na modlitwę. Mam też nadzieję, że całodzienna adoracja będzie dla wielu parafian sposobnością do głębszego spojrzenia w obecności Zbawiciela na swoją życiową drogę. Nie bez znaczenia jest również możliwość podejmowania ważnych życiowych decyzji przed obliczem Tego, który jest dla nas Drogą, Prawdą i Życiem. W miarę możliwości, podczas czwartkowej adoracji Najświętszego Sakramentu, będzie możliwość skorzystania ze spowiedzi lub rozmowy z kapłanem na tematy duchowe.

W listopadzie swoje patronalne święto przeżywają ministranci. Wdzięczni za ich całoroczną posługę życzymy im, aby tak jak ich patron, święty Tarsycjusz, miłowali Tego, któremu służą całym sercem i ze swej służby czerpali radość.

W tym miesiącu przypada również wspomnienie św. Cecylii, dziewicy i męczennicy, czczonej jako patronki chórzystów, muzyków, organistów. Już dziś kierujemy słowa serdecznych życzeń dla tych, którzy muzycznie ubogacają nas w przeżywaniu świętej liturgii, pięknym graniem i śpiewem uwrażliwiają na doświadczenie sfery sacrum i pomagają otworzyć serca na Bożą obecność.

Jako rodzina parafialna w listopadzie wspominamy kolejną rocznicę poświęcenia naszego kościoła. To okazja, żeby podziękować Panu Bogu za nasz Boży Dom oraz za tych wszystkich, którzy czują się w kościele naprawdę jak w domu i o ten Dom Boży szczególnie się troszczą. Trudno tu wszystkich wyliczać, ale zawsze można przed Bogiem o nich pamiętać – zarówno o tych żyjących, jak i o tych zmarłych już budowniczych i dobrodziejach naszego kościoła.

W niedzielę 22 listopada obchodzić będziemy Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. W tym dniu zakończy się obecny rok liturgiczny, a sąsiednia parafia katedralna obchodzić będzie swój doroczny odpust, celebrując jednocześnie 60 rocznicę poświęcenia katowickiej katedry.

Pod koniec miesiąca rozpocznie się już Adwent. W ciągu cyklu rocznego Kościół wspominać będzie całe zbawcze Misterium Chrystusa. Adwent będzie dla nas szczególnym czasem roratniej, porannej modlitwy, a zarazem rozpocznie ważny dla Kościoła Powszechnego Rok Miłosierdzia. Wraz z Adwentem rozpoczną się także w naszej parafii odwiedziny duszpasterskie.

4 grudnia przypada tradycyjna górnicza Barbórka. Naszym braciom górnikom, tym pracującym i tym emerytowanym, przekazemy słowa życzeń i przyzywając wstawiennictwa ich patronki, wspólną modlitwą będziemy upraszać Boże błogosławieństwo dla ich niełatwej pracy.

Na koniec, jak zawsze, słowa podziękowania kieruję do wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób budują życie naszej wspólnoty parafialnej. Szczególne podziękowania pragniemy przekazać firmie budowlanej p. Andrzeja Kaczyńskiego z Rybnika, która podarowała naszej parafii nowy krzyż misyjny. Serdeczne „Bóg zapłać”. Dziękuję też wszystkim, którzy pomogli i wciąż pomagają tworzyć kaplicę różańcową. Każdego dnia jest ona miejscem modlitwy i uświęcenia wielu parafian. Brakuje nam jeszcze tabernakulum i okien witrażowych, ale mam nadzieję, że w swoim czasie wszystko będzie jak trzeba.

Cieszymy się też odnowionymi, dębowymi drzwiami naszego kościoła. Są już dostępne gablotki, a w najbliższym czasie odnowiony zostanie również przedsionek świątyni.

Wszystkich serdecznie pozdrawiam – Szczęść Boże!

ks. Zbigniew Kocoń

W historii naszego kościoła były 2 ważne momenty:



26.11.1983 r. ówczesny ordynariusz ks. bp. Herbert Bednorz pobłogosławił nowo powstałą świątynię i oddał ją do użytku wiernych.

Poświęcenie naszego kościoła przez abp. Damiana Zimonia miało miejsce

11.10.1997 r., wówczas, gdy świątynia posiadała już stały (granitowy) ołtarz, a w nim umieszczone relikwie.



fot. Jacek Krzywoń



Wejście do kaplicy podczas czwartkowej adoracji – od ul. Granicznej, głównym wejściem na probostwo.

Panom organistom, muzykom, ks. Bartoszowi i studentom - wszystkim, którzy w naszej wspólnocie angażują się w muzyczną oprawę liturgii dziękujemy i życzymy nieustającej radości z tej szczególnej modlitwy.



Zdjęcia Julii Karkowskiej

Z ŻYCIA PARAFII

■ W październiku spotykaliśmy się na nabożeństwach różańcowych, w których prowadzenie włączyły się grupy parafialne. Bardzo im za to dziękujemy.



Zdjęcie różańców wykonanych przez IV-klasistów SP12 i gimnazjalistów z „Czwórki”, również w poprzednim numerze: Julia Karkowska

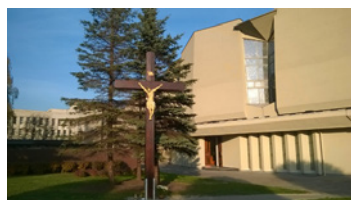
■ 24 października - udział naszych ministrantów w Dekalnym Turnieju w piłce nożnej. Więcej na str. 12.

■ 25 października - gościliśmy przedstawicieli wspólnoty neokatechumenalnej wraz z kapucynem o. Markiem, którzy zachęcali do udziału w kolejnej serii katechez neokatechumenalnych.



■ W październiku zostały odnowione wszystkie dębowe drzwi do kościoła. Po 30 latach wyglądają znowu jak nowe i z pewnością będą nam służyły przez następne dekady.

■ Przy przejściu obok kościoła stanął nowy krzyż z wizerunkiem Chrystusa. Zastąpił on dotychczasowy krzyż misyjny sprzed wejścia do kościoła.



■ 13 listopada - pierwsze z nabożeństw fatimskich ze szczególną modlitwą dla chorych i za chorych parafian, które będą się odbywały zawsze 13 dnia miesiąca od listopada do kwietnia – w ramach Roku Miłosierdzia. Mszę św. poprzedził różaniec, a po niej udzielono sakramentu chorych oraz błogosławieństwa lourdzkiego.

opr. WNiBU

W KRZYWYM

ZWIERCIADLE



Coraz więcej przebierańców,
coraz trudniej o oryginał*



*Z piosenki Andrzeja Rosiewicza

Więcej niż krasnal dziadek z prezentami

Święty Mikołaj (IV w.) był biskupem Miry położonej na terenach dzisiejszej Turcji. Z racji swej wielkiej wiedzy teologicznej został wybrany, by na Soborze Nicejskim wraz z innymi biskupami obradować nad synostwem Bożym Jezusa.

Od prawie dwóch tysięcy lat czci się go jako przyjaciela dzieci, co niewątpliwie świadczy, że nie tylko kochał, ale i był godny miłości. Gdyby pośmiertnie przyznawano Order Uśmiechu, zapewne jego pierwszego spotkałby ten zaszczyt.



8 grudnia - Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP

Figura Niepokalanej w parafialnym ogrodzie przy budynku klasztoru naszych Sióstr



Historia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu jest bardzo długa. Już od pierwszych wieków chrześcijaństwa liczni teologowie i pisarze wskazywali na szczególną rolę i szczególne wybranie Maryi spośród wszystkich ludzi. Ojcowie Kościoła nieraz nazywali Ją czystą, bez skazy, niewinną. W VII wieku w Kościele greckim, a w VIII w. w Kościele łacińskim ustanowiono święto Poczęcia Maryi.

Późniejsi teologowie, szczególnie św. Bernard i św. Tomasz z Akwinu zakwestionowali wiarę w Niepokalane Poczęcie Maryi, ponieważ - według nich - przeczyłoby to dwóm innym dogmatom: powszechności grzechu pierworodnego oraz konieczności powszechnego odkupienia wszystkich ludzi, a więc także i Maryi. Ten problem rozwiłkła w XIII w. Jan Duns Szkot. Wskazał on, że uchronienie Bożej Rodzicielki od grzechu pierworodnego dokonało się już mocą odkupieńczego zwycięstwa Chrystusa. W 1477 r. papież Sykstus IV ustanowił w Rzymie święto Poczęcia Niepokalanej, które od czasów Piusa V (zm. w 1572 r.) zaczęto obchodzić w całym Kościele.

W czasie objawień w Lourdes w 1858 r. Maryja potwierdziła ogłoszony zaledwie cztery lata wcześniej dogmat. Bernardecie Soubirous przedstawiła się mówiąc: „Jestem Niepokalane Poczęcie”.

Jest to patronalne święto naszych Sióstr Maryi Niepokalanej, Legionu Maryi i Dzieci Maryi. W tym dniu będzie miała miejsce całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu, która od zeszłego roku weszła na stałe do naszego parafialnego i diecezjalnego kalendarza. Do 2 lutego 2016 r. trwa jeszcze Rok Życia Konsekwowanego, jest to więc okazja do modlitwy indywidualnej i wspólnotowej z i za osoby konsekrowane szczególnie siostry i kapłanów posługujących w naszej parafii.

Wyjątkowość tego dnia polega również na tym, że rozpocznie się w Kościele Powszechnym ogłoszony przez papieża Franciszka Rok Miłosierdzia Bożego, który zakończy się 20 listopada przyszłego roku w Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata.

Tym bardziej zachęcamy, by 8 grudnia znaleźć trochę czasu i poświęcić go Bogu adorując Najświętszy Sakrament. [red.]

Wszystkim Siostrom ze Zgromadzenia Maryi Niepokalanej, a szczególnie naszym, życzymy radosnego przeżywania powołania, zdrowia i sił w pełnieniu pięknej służby Bogu i ludziom oraz wielu nowych powołań do Zgromadzenia.

Dziękujemy także za pracę w parafii tym wszystkim siostram, które ją pełniły i pełnią.

Niech Wam błogosławi Wasza najlepsza Patronka.

Adwent - przedsmak radości



Gdy znowu, jak co roku, będziemy zapalali świece w wieńcu adwentowym, z tygodnia na tydzień jaśniej będzie się stawało w naszych mieszkaniach. Wzrastać też będzie nasza radość na przyjście Pana.

Przyjdź, o Jezu, wielki darze Boga i przynieś nam radosną nowinę, że Bóg pamięta o nas i zawsze nas kocha...

że Bóg pragnie, abyśmy byli szczęśliwymi...

że my także stajemy się darem Boga, jeśli umiemy żyć w pokoju.

Z: Halo, Boże! to ja (Wydawnictwo Salezjańskie)

29 listopada zapłonie pierwsza świeca na adwentowym wieńcu. Rozpoczynamy radosne oczekiwanie na Przyjście Pana.

Zapraszamy wszystkich, a szczególnie dzieci, na roratnie Msze św. od poniedziałku do piątku o godz. 6.30.

Zaczynamy w poniedziałek 30 listopada.

Ks. Szymon Melerowicz: byłem misjonarzem...

O drodze do kapłaństwa, przygotowaniach misjonarzy i krótkich, ale ciekawych doświadczeniach w Peru opowiada nasz nowy wikariusz.

Red.: Tradycyjnie prosimy o kilka słów o sobie.

Ks. Szymon: Pochodzę z Łazisk Dolnych, ale urodziłem się w Mikołowie, mam jednego brata. Do szkoły podstawowej uczęszczałem w Łaziskach Dolnych a w Mikołowie do Liceum im. Karola Miarki, z którego zresztą wywodzi się wielu księży.

Liceum, matura i kolejną rzeczą przychodzi czas wyboru dalszej drogi życiowej...

Myślałem o kapłaństwie już w liceum, lecz wahałem się i w końcu wybrałem medycynę. Cieszyłem się, że będę lekarzem, ale ciągle myślałem o tym kapłaństwie, zwłaszcza zawsze pod koniec roku akademickiego. I tak wreszcie na trzecim roku w maju zgłosiłem się do seminarium. Tam mi radzono, żebym może skończył medycynę, ale już nie chciałem kolejny raz decyzji odkładać.

Te wahania to jest bardzo ludzka rzecz...

Wstąpiłem do seminarium, po 6 latach, w 2005 r. przyjąłem święcenia i zacząłem swoją posługę jako wikariusz w parafii Wniebowzięcia NMP w Wodzisławiu Śląskim. Tam zdobywałem pierwsze doświadczenia jako katecheta w szkole podstawowej, w liceum i w pracy duszpasterskiej z grupami parafialnymi.

Już tam w Wodzisławiu pojawił się w mojej głowie temat misji, gdyż objąłem po swoim poprzedniku dobrze działającą grupę dziecięcą - Mali Misjonarze. Przygotowując się do spotkań czytałem gazetki o misjach, ale myślałem, że sam raczej na misje nie pojadę, bo już wtedy wiedziałem, że mam wrodzoną chorobę nerek i wydawało mi się, że to mnie dyskwalifikuje.

W Wodzisławiu poznałem ks. Jacka Kocura, który kiedyś w tamtej parafii był wikarym i wyjechał do Lwowa, gdzie został proboszczem w parafii na osiedlu Sichów (we wrześniu tego roku był również w naszej parafii). Wówczas opowiadał sporo o swojej pracy i zaprosił mnie do siebie do Lwowa, dokąd wybrałem się w wakacje. I wtedy pomyślałem, że mógłbym pracować na Ukrainie. Ks. Jacek poradził mi, żebym popracował przynajmniej w 2 parafiach w kraju i dopiero potem wyjechał na Ukrainę. Postanowiłem więc, że jeszcze to przemyślę, przemodlę na tej drugiej parafii.

Po trzech latach w Wodzisławiu otrzymałem dekret do parafii św. Stanisława w Bytomiu. Tam już nie było Małych Misjonarzy, ale prowadziłem oazę, dzieci komunijne, normalna praca wikarego.

Z kolei tam przyjechał na urlop ksiądz Adam Kubasik pochodzący z tamtej parafii, który pracował na misjach w Peru, w Iquitos nad Amazonką. On również mnie zaprosił na wakacje do siebie do Peru. W rozmowie wspominał o siostrze zakonnej misjonarce, która była chora na raka i zmarła. Było to dla mnie nowe odkrycie, że misjonarze nie zawsze są tacy super zdrowi. Wcześniej wydawało mi się, że na misje może wyjechać tylko ktoś, kto ma końskie zdrowie i przejdzie wszystkie testy. Pomyślałem wówczas, że skoro dobrze się czuję, zażywając zalecane leki, więc może też mógłbym pojechać...



Z dziećmi ochrzczonymi w wiosce (w białych sukienkach)

Po powrocie z wakacji w Iquitos, postanowiłem porozmawiać z ks. abp. Damianem Zimoniem o możliwości wyjazdu na misje do Peru lub do innego kraju, jeżeli byłaby taka potrzeba. Ksiądz Biskup się zgodził. Później jednak bp Kupny, który zajmował się sprawami kadrowymi w diecezji, zdecydował, że mam jeszcze rok poczekać, bo zmiany w parafiach są już na ten rok zaplanowane. Może też to miała być dla mnie taka próba, by decyzja nie była pochopna. No cóż, trzeba było poczekać. Był to mój czwarty rok w Bytomiu. Właśnie zmienił się arcybiskup i trzeba było zacząć starać się na nowo o zgodę na wyjazd. Wiedziałem, że misje są pasją ks. abp Skworca i że w czasie spotkań z kapłanami (np. podczas wizytacji) zawsze zachęca do wyjazdu na misje. To mnie podbudowało i pojechałem prosić o zgodę. Zgodził się i później dość szybko skierowano mnie na rok do Centrum Formacji Misyjnej (CFM) w Warszawie, gdzie przygotowywałem się od września 2012 r.

Był to bardzo ciekawy czas w moim życiu i jeden z piękniejszych okresów w kapłaństwie. Poznałem wiele osób z całej Polski – kapłanów, siostry zakonne, świeckich.

Na czym polegała formacja w CFM?

Większość czasu (cztery dni w tygodniu) poświęcaliśmy na naukę języka, w moim przypadku hiszpańskiego, którego się przedtem nie uczyłem, chociaż rok wcześniej kupiłem sobie samouczek i w czasie wolnym uczyłem się słówek i zwrotów na pamięć.

Po 7 latach nauczania w szkole nagle znalazłem się po drugiej stronie, jako uczeń. To było trochę kłopotliwe, że my takie „stare konie”... a tu nauczycielka nas poprawia, a każdy chciał wypaść jak najlepiej również przed kolegami.

Jakie jeszcze zajęcia odbywały się w CFM? Czy poznaje się specyfikę miejsca docelowego, np. kulturę?

Tak, jeden dzień w tygodniu nie było zajęć z języka, ale były zajęcia z misjologii. Byliśmy podzieleni na grupy kontynentalne – Ameryka Południowa, Afryka, Azja. W czasie wykładów poznawaliśmy specyfikę, kulturę swoich rejonów misyjnych, co miało nas przygotować do zmniejszenia szoku kulturowego.

go, o którym wiele nam mówiono. Z tych wykładów można było wciągnąć taki wniosek, że najważniejsze jest wiedzieć, że taki szok będzie, żeby się temu nie dziwić, że będzie ciężko i żeby sobie powiedzieć: to jest normalne, musisz zacisnąć zęby i przez to przejść. Mówiono nam, że to przyzwyczajanie się może trwać nawet do 4 lat. Mnie było dane spędzić w Peru tylko 1 rok, więc do końca tego szoku kulturowego „nie przerobiłem”. Oprócz tego mieliśmy także wykłady z medycyny tropikalnej. I znowu wnioski były przerażające, że: właściwie niczego nie należałoby tam ani jeść, ani pić, ani się kąpać w rzece, ani w jeziorze, a prysznic brać najlepiej z przegotowanej 10 razy wody, zęby myć tylko wodą mineralną z butelki, bo wszędzie mogą być pasożyty, larwy. Mimo wszystko były to bardzo ciekawe wykłady. Przeszliśmy też kurs pierwszej pomocy.

Mieliśmy nawet kurs doskonalenia jazdy samochodem, by mieć umiejętności ponadprzeciętne, dlatego że w trudnym terenie, na złych drogach bardzo się to przydaje, szczególnie w Afryce. Mnie to akurat nie dotyczyło, bo ja wiedziałem, że w Iquitos nie będę miał samochodu, jest to bowiem miasto otoczone rzeką, dolatuje się tam samolotem albo dopływa statkiem, samochodów jest generalnie mało, więc jeździłem tam na motorze albo pływałem łódką.



Ks. Szymon na motorze. Obok motocaro („taxi”) i życie ulicy w Iquitos

W Centrum Formacji Misyjnej zatrzymywali się często misjonarze, którzy przyjeżdżali do Polski na urlop. Było to dla nas bardzo cenne, gdyż opowiadali z własnych doświadczeń o misjach. Zapamiętałem szczególnie wypowiedź jednego z misjonarzy, że misje pozwalają sobie „przewietrzyć mózg”, że tam zmienia się sposób widzenia różnych spraw, tematów.

W CFM była prawdziwa wspólnota. Mieszkaliśmy jak w akademiku: i księża, i siostry zakonne, i świeccy. Było to dla wszystkich nowe środowisko. Przełożeni zwrócili nam uwagę, że musimy tam stworzyć prawdziwy dom, bo z niego będziemy wychodzić na misje i w nim uczymy się bycia misjonarzami - tak jak siebie traktujemy, tak samo potem będziemy traktować ludzi na misjach. Misjonarze mówili nam, że tam jest tak, jakby ściany były ze szkła i ludzie mają jakiś taki zmysł, że dokładnie widzą i wiedzą, jakie są relacje między księżmi, siostrami zakonnymi i świeckimi, że jak jest coś nie

tak, to od razu to wyczuwają i to przeszkadza, bo nie jest się wiarygodnym.

W czasie mojego pobytu w CFM właśnie wybrano papieża Franciszka. I my – grupa hiszpańskojęzyczna – krzyknęliśmy: Hura! Nasz papież! Wtedy już tak trochę utożsamialiśmy się z tą Ameryką Południową. Był to dla nas bardzo radosny dzień.

A propos papieża Franciszka i „przewietrzania mózgu” - wydał on teraz encyklikę „Laudato si” (Pochwalony bądź) o ekologii. Można by się dziwić, dlaczego pisze o ekologii zamiast o Panu Bogu. Ale będąc w Peru sam widziałem, jak najbiedniejsi najbardziej cierpią z powodu dewastacji środowiska. My tego tak nie odczuwamy, dla nas to jest bardziej sprawa estetyki, a tam jest dużo ludzi zagrożonych, np. w Amazonii, gdzie pękające rurociągi zatruwają rzeki, z których ludzie czerpią wodę, ryby. Tego się nie nagłaśnia, nikt ich nie broni, nikt się nimi nie interesuje. Dlatego papież Franciszek, który wciąż mówi o ubóstwie, wydał encyklikę o ekologii. Nie dziwię się, on ma poniekąd inną perspektywę, inne spojrzenie na ekologię niż my.

Ja na misjach byłem krótko, więc boję się, mówiąc o nich, jakichś wielkich, głębokich przemyśleń. Ktoś mi może powiedzieć – co ty tam chłopie wiesz po roku. A jednak było to dla mnie ciekawe, ile rzeczy widać stamtąd w Polsce inaczej i jak dostrzega się więcej spraw, których się wcześniej nie widziało.

Jakie było zderzenie Księdza wyobrażeń o misjach z rzeczywistością misyjną?

Miałem zapisane w kontrakcie, że najpierw będę z innym księdzem z Polski, żeby wspomniany szok kulturowy ograniczyć, żeby mi pomógł i żebym mógł doskonalić język. I dlatego biskup skierował mnie najpierw do wspomnianego już ks. Adama. Miałem się po prostu przypatrywać. Nie tak, jak jest tu – że przychodzi się jako wikary i od razu idzie się do szkoły, do grupy. Tam generalnie życie jest powolniejsze i bardziej spokojne.

Nie było tak, że wszyscy od razu mówili: potrzebujemy cię! Przeciwnie, mówili: jak chcesz, to odpraw Mszę św., jak chcesz, to możesz ze mną pojechać do wioski, jak chcesz... Po iluś dniach czułem się mimo wszystko trochę niepotrzebny. A ja sobie wyobrażałem, że od razu będę głosił Chrystusa - że pójdę od razu sam do wioski, będę sobie budował jakąś skromną chatkę, chodził do tych ludzi i głosił Ewangelię, że jak przyjadę, ja - misjonarz, to wszyscy przyjdą i zapytają: „Padre, kto ty jesteś, opowiedz nam coś o Zachodzie.” A tam nie, tam już były struktury, była parafia, funkcjonowały jakieś grupy i to było dla mnie właśnie takie zderzenie.

Trudne do przyjęcia było dla mnie to, że ludzie żyją tam w bałaganie, w pewnym chaosie, że wszystko jest zaniedbane, że jest tak brudno, że w całym mieście leżą śmieci, których nikt nie sprząta i to im nie przeszkadza. Przez pierwszy miesiąc czy nawet dwa bardzo mnie to męczyło. Czasem mówiłem: Panie Boże, gdzie ja tu mam iść, żeby się jakoś odprężyć, po prostu pójść na spacer, jakiś trawnik, drzewka... My jednak mamy inną estetykę. Potem powoli zaczynałem to pojmować.

Zaskakująca jest również mentalność ludzi - oni generalnie zakładają, że zawsze wszystko będzie dobrze: jak są zdrowi, to myślą, że zawsze będą zdrowi, jak mają pieniądze, to zawsze będą je mieli... Nie zakładają jak my, że może być jakiś kryzys,

że mogą stracić pracę, zachorować, więc dobrze jest mieć coś zaoszczędzone. My oczywiście może przesadzamy w drugą stronę, może się za bardzo martwimy.

Słyszałem taką historyjkę, że jacyś ludzie przyszli do księdza prosząc o pieniądze, bo nie mieli już co jeść. Dostali potem jeszcze pieniądze od ciotki z Limy i od razu poszli do restauracji na obiad. Jak mają trochę pieniędzy, to lubią być obsłużeni. Być może wynika to z tego, że w poprzednich pokoleniach byli wykorzystywani jak niewolnicy przez białych (w Iquitos do końca XIX wieku „panowali” plantatorzy kuczuku).

Może dlatego też zawsze mówią: *si, padre*, czyli *tak, ojciec*. Na początku to było nawet bardzo miłe, że tam są wszyscy uśmiechnięci i zawsze, gdy się o coś prosiło odpowiadali z tym ich uśmiechem: *si, padre*. Ale po jakimś czasie zorientowałem się, że oni zawsze mówią *si, padre*, nawet jak nie wiedzą, nie potrafią, nie zrobią.

Wkrótce zaczęło mnie to irytować, miałem wrażenie, że oni mnie nie traktują poważnie, że skoro to białe ksiądz, to zawsze powie mu się *si, padre* i będzie spokój. Potem mi to wytłumaczył starszy ksiądz, że oni tak zostali wychowani, że właśnie ci, którzy ich tam kolonizowali wymagali posłuszeństwa. I wręcz przeciwnie, za brak szacunku uważają to, gdyby odpowiedzieli, że nie wiedzą, nie potrafią. Taka jest ich kultura, a ja o tym nie wiedziałem, może nie za bardzo słuchałem na wykładach albo zapomnieli nam o tym powiedzieć (śmiej).

Zwróciło moją uwagę to, że jest tam bardzo dużo ludzi na ulicach, bardzo dużo dzieci. Stamtąd bardziej widać, że Europa się starzeje i wymiera. Jak wróciłem potem do Polski, to widziałem na ulicach więcej ludzi starszych. Wcześniej tego nie zauważałem. A tam, gdziekolwiek by się nie było - dzieci i młodzież.

Całe miasto to są domy parterowe, takie garaże na nasze standardy, blaszaki. Domy pokryte są liśćmi palm, w lepszych jest dach z blachy falistej. Blacha się bardzo rozgrzewa i dlatego w tych domach jest po prostu strasznie gorąco, więc wychodzą na ulicę i tam praktycznie toczy się życie.



W domu miejscowych artystów

Wyjątkowym, paradoksalnie dobrym doświadczeniem jeżeli chodzi o wiarę, była moja choroba. Początkowo czułem się dobrze, ale potem zachorowałem. Dostałem zapalenia nerek, które potem doprowadziło do sepsy. Nie mieliśmy ubezpiecze-

nia, więc pojawił się lęk, co będzie, gdy konieczna okaże się hospitalizacja.

Opatrznościowe było to, że wtedy byłem akurat w tamtejszym seminarium do pomocy rektorowi. Na misjach brakuje kadry profesorskiej, więc biskup prosi księży, nawet jeżeli nie mają skończonych studiów specjalistycznych, żeby do kleryków czasem przyjechali i poprowadzili wykłady tak, jak potrafią najlepiej (profesorowie są tylko w stolicy - w Limie).

W tym seminarium jeden z księży, maltańczyk, który skończył medycynę, trochę mi pomagał, podawał kroplówki. Jak w końcu musiałem pójść do szpitala, pomagali mi klerycy. Rektor wysyłał ich na dyżury – 2 rano i 2 na noc. To było ważne, bo tam wszystko, co przepisze na wizycie lekarz, trzeba sobie kupić samemu (lekarstwa, igły, rurki do kroplówek itp.). Ja będąc obłożnie chorym, musiałem mieć kogoś, kto mi takie zakupy zrobi. Podobnie z badaniami krwi: trzeba zawieźć skierowanie do laboratorium i zapłacić, żeby ktoś przyszedł i pobrał krew od leżącego.

A w sali, poza pacjentami, na kartonach na podłodze leżeli krewni - opiekunowie chorych. Pacjenci byli z wiosek, płynęli do Iquitos z daleka i opiekunowie nie mogli się zmieniać (tak jak w przypadku „moich” kleryków), tylko cały tydzień mieszkali w tym szpitalu, a łazienka służyła wszystkim, również do zmywania naczyń.

Ja tam w szpitalu jako pacjent byłem pierwszy raz, więc nie wiedziałem, że trzeba mieć swoją pościel, przyjechałem tylko z piżamą. Ktoś pożyczył mi prześcieradło, inny dał mi swój koc, skarpetki na nogi, bo było mi zimno. Byli biedni, ale pomagali. Ktoś nawet podzielił się ze mną swoim chlebem, który też chyba od kogoś dostał, bo chleb jest drogi i nie zawsze stać ich, by kupić chleb za 2 sole.

Było to dla mnie wyjątkowe doświadczenie, że nie jestem tam sam i jakoś to wszystko przeżyłem. We mnie był niepokój, a ostatecznie o wszystko się Pan Bóg zatroszczył. Naprawdę doświadczyłem Bożej Opatrzności.

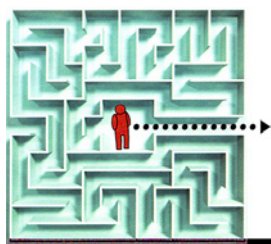
Niestety w tamtych warunkach nie było dalszych możliwości leczenia i musiałem wrócić do kraju. Proszę mi wierzyć, że w polskim szpitalu poczułem się jak w hotelu. W kraju powoli doszedłem do zdrowia, na krótko przysparzyło mnie w Domu św. Józefa (u księży emerytów). Ponieważ zdrowie mi już pozwoliło, poprosiłem ks. Arcybiskupa o przydział do parafii i tak znalazłem się tutaj we Wniebowzięciu. Znowu czuję się potrzebny, mogę odprawiać Msze św., spotykać się z grupami, uczyć w szkole. Opiekuję się ministrantami, Dziećmi Maryi, przygotowuję dzieci do I Komunii św.

A jakie są Księdza wrażenia po pierwszych dwóch miesiącach w naszej parafii?

Cieszę się, bo jestem zdrowy, normalnie funkcjonuję. Parafia jest aktywna, jest dużo grup, świeccy są zaangażowani, bardzo życzliwi ludzie, bardzo pomocni, otwarci wobec mnie.

Dziękujemy za rozmowę. Życzymy Księdzu zdrowia i sił do pracy kapłańskiej. Bardzo liczymy na wspomnienia z Peru dla naszego Pielgrzyma, bo trudno o lepszy przekaz niż ten z pierwszej ręki.

Rozmawiały: Wanda Niedzielowa i Beata Urban



Zaprzyjaźnić się ze sobą

Krok I - Zgoda na: nie wiem

Jestem pod wielkim wrażeniem niedawno przeczytanej książki „Zaprzyjaźnij się ze sobą”, której autorem jest jezuita Leo Rock (Wyd. WAM 1999) i chciałabym podzielić się z Państwem jej treścią. Często czujemy się samotni, niezrozumiani, pragniemy przyjaźni z ludźmi i Bogiem. I nie znajdujemy jej. A tymczasem jeśli pragniemy tych przyjaźni, to najpierw musimy stać się przyjaciółmi samych siebie, nie można bowiem tych przyjaźni, tych miłości oddzielić od siebie. Mam świadomość, że Państwo wiecie o tym – dlaczego więc jest to dla nas takie trudne? Dlaczego, gdy myślimy o tym by siebie pokochać bierzemy „nogi za pas”. Przed czym uciekamy? Przed sobą? Przed Bogiem? Dlaczego to robimy? Chciałabym się zając przemyśleniami na ten temat. Mam nadzieję, że znajda Państwo czas i cierpliwość, by przeczytać ten tekst.

Zacznijmy od definicji – co znaczy słowo „przyjaciel”? Kim jest dla mnie?

Przyjaciel to ktoś, kogo lubimy, czym towarzystwem się cieszymy, przy kim możemy zachowywać się swobodnie, śmiać się, z kim dzielimy poczucie humoru, możemy się wspólnie bawić, ale i też dzielić się swoimi troskami, życiem we wszystkich jego przejawach. To osoba, którą akceptujemy i przez którą czujemy się akceptowani wraz z wadami i zaletami. W przyjaźni nie brakuje chwil bolesnych, tyle że dominuje łagodny i ciepły klimat, odprężenie, brak formalności – rytuały przyjaźni tworzą się same, nie ma przymusu. Im większą dajemy swobodę naszej przyjaźni, tym bardziej rozkwita. Im bardziej chcemy ją kontrolować i nadawać jej tak zwany właściwy kierunek, tym bardziej ją niszczy.

Sedno przyjaźni jest takie: dwoje ludzi lubi się na tyle, na ile mogą pozwolić sobie być takimi, jakimi są.

Chciałabym zachęcić Was – i siebie – do tak rozumianej przyjaźni z samym sobą, by każdy z nas zobaczył wspaniałość każdego szczegółu swojej postaci i całe piękno swojego wnętrza. Sami tego nie dokonamy – możemy jednak pozwolić na to, by tak się stało – Bóg uczyni resztę.

Pójdźmy drogą kilku kroków w zaprzyjaźnianiu się z sobą. Dzisiaj krok pierwszy: **zgoda na „nie wiem”**.

Zacznijmy od ćwiczenia – w myśli albo na kartce zapiszmy: „żeby rozwiązać problem (opisz go krótko), powinienem (opisz rozwiązanie tego problemu). Napiszmy to w maksimum 25 słowach.

Wszystko toczy się wg schematu: „rozpoznaj problem – znajdź rozwiązanie”. Jeśli sami nie potrafimy, pytamy innych. Często żyjemy w przekonaniu, że nasze rozwiązania są niedobre, niewłaściwe. Z jednej strony wiemy, jak powinniśmy żyć, jakich wyborów dokonywać, jak rozwiązywać problemy, ale często sobie nie ufamy i myślimy o sobie jako o nieudacznikach, a o innych w samych superlatywach, że oni potrafią, że zawsze dobrze wybierają. Jednym słowem wiemy, jakie życie jest lub jakie powinno być oraz jacy my powinniśmy być.

Z drugiej strony namacalnie doświadczamy siebie i swojego życia – jest to jednak coś innego niż „wiedza i zapisane zasady”. Tutaj nic nie jest pewne i jasne – trudno nam rozgryźć siebie, zrozumieć kim w istocie jesteśmy i dlaczego żyjemy. Pozostajemy tajemnicą dla samych siebie, jesteśmy nieobliczalni, pełni niespodzianek – czasem niemiłych. Jesteśmy zdolni do największych poświęceń, ale i czynów pełnych zła. Kiedy już myślimy, że poznaliśmy siebie – swe wady i zalety

– po raz kolejny dzieje się coś, co przekonuje nas, że nie jesteśmy takimi, za jakich się uważaliśmy. Nie jesteśmy jednolici i jasno określani – czasem bywamy wielkoduszni i życzliwi, ale także lekkomyślni i okrutni.

Wielu z nas zawstydzonych sobą pielęgnuje uparcie przekonanie o beznadziejności swojego życia, które z prawdą o naszym życiu niewiele ma wspólnego. Myślimy, że innym się udało i nie jesteśmy w stanie odkryć, że: **rozumienie życia i przeżywanie życia to dwie całkiem odrębne rzeczywistości!** Intelkt – rozumienie zasad jest niezbędnym elementem naszego życia, lecz życie należy przede wszystkim przeżyć!

Czynimy wiele wysiłków, by czmychnąć z życia takiego jakim ono jest, najeżonego trudnościami, i przedostać się w stronę rozumienia go – to nasz wybieg, który stosujemy, by nie przeżywać bólu i cierpienia. Ucieczką od przeżywania życia jest też pokusa, by na Boga przenieść nasze trudności, troski i wiarę w to, że On bez naszego wysiłku poprowadzi nas przez życie, wtedy jednak oddzielamy nasze prawdziwe człowieczeństwo od Boga i wiary – bo On jest z nami zawsze w naszym przeżywaniu życia.

Wiara została nam dana do oświeclania drogi, którą idziemy. Im bardziej udaje się nam samych siebie przekonać, że inni ludzie znają odpowiedź na każdy problem, tym trudniejsza i bardziej uciążliwa staje się zgoda na naszą własną niewiedzę. Czujemy się głupszy, gorsi a ponieważ nie lubimy się tak czuć (któż to lubi!), zaczynamy uciekać tych unikać. W jaki sposób? – poprzez zakłamanie, oszukiwanie siebie. Przynosi to nam chwilową ulgę, ale nigdy nie jest niewinne czy nieszkodliwe. Możemy ignorować rzeczywistość, ale odwracanie się od niej nie pomoże nam, nie usunie jej – jak w finansach: im dłużej nie płacimy rachunku, tym większe będą odsetki za zwłokę! Ponośmy więcej strat niż zyskujemy. Także wtedy, gdy trzymamy się kurczowo utartych poglądów, przekonań, udając, że wiemy wszystko i potrafimy rozwiązać każdy problem. W istocie odpowiedź, którą posiadamy jest tylko częstkowa.

Cena jaką płacimy za takie postępowanie jest wysoka – zaczynamy źle kierować swoim życiem, źle oceniamy ludzi... Mężczyzna, który wie ponad wszelką wątpliwość, że cała wina leży po stronie żony (gdyby tylko ona zmieniła się, to...) – zmierza prostą drogą do rozwodu. Kobieta przekonana, że dla kariery zawodowej powinna poświęcić wszystko – skazuje się na samotne życie... itd.

W konsekwencji rany, które sobie zadajemy, zmartwienia, porażki, rozczarowania – to cena jaką płacimy za pielęgnowa-

nie w sobie przekonania, że wiemy, podczas, gdy nie wiemy. Jeśli wmówimy sobie, że najważniejsze jest wiedzieć – to zamykamy swój umysł na tajemnicę tkwiącą w każdym elemencie stworzenia.

Jesteśmy czymś więcej niż tylko wiedzą o sobie, choćby najgłębszą. Za każdym razem, gdy zdobywamy się na odwagę, by szczerze przyznać „nie wiem” dajemy **świadczenie rozumienia**: im więcej o czymś wiemy naprawdę, tym wyraźniej uświadamiamy sobie, że w istocie wiemy bardzo mało i mało jeszcze rozumiemy. Im więcej doświadczenia mamy, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że damy się zwieść pozornie prostym i wszystko tłumaczącym odpowiedziom.

Przyznanie się do „nie wiem” – to pierwszy krok do zadawania pytań właściwych. Często stawiamy wiele pytań błędnych, np. „jaką z tego będę miał korzyść?” zamiast „jaki wkład mogę wnieść do tej sytuacji?”; „co o mnie ludzie myślą?” zamiast „co myślę o sobie?”; „jak mogę znaleźć obiekt wart miłości?” zamiast „jak mogę kochać to co znajdę, spotkam na drodze?”; „co poprawi mi samopoczucie?” zamiast „co pozwoli mi być lepszym?”. Niewłaściwe pytania są jak ślepe zaułki – ogarniamy ułamki prawdy w zależności od punktu widzenia i wmaiwamy sobie, że to jest cała prawda; zwalniamy się też z obowiązku dalszego stawiania pytań i poszukiwania odpowiedzi.

Jeśli nie zdobędziemy się na odwagę, by ze szczerością przyznać, że nasza wiedza ma granice – możemy się spodziewać zaniku wiary!!! Skoro ktoś wie wszystko – to po co mu wiara. Wiara mówi wierzę – a nie: rozumiem. Nie zawsze będziemy wiedzieć czy rozumiem – wiara pozwala oglądać to, co leży poza zasięgiem naszego ludzkiego rozumienia i ludzkich pojęć. Pan Jezus przewracał do góry nogami zasady, na których dotąd opierał się świat: pierwsi i ostatni, najwięksi i najmniejsi, siła i słabość, mądrość i głupota a nawet życie i śmierć.

Kiedy patrzymy oczyma wiary nic nie jest takie, jak się z pozoru wydaje – niemowlę zawinięte w pieluski a u kresu życia mężczyzna umierający haniebną śmiercią, wzgardzony nie-

udacznik, wyrzutek bogobojnego społeczeństwa, który jakimś cudem pozostawił po sobie pusty grób... a może jednak dobra nowina o życiu, miłości, Bogu, która trwa od 2 tysięcy lat.

Także nasze wszystkie życiowe wydarzenia, zetknięcia się z tymi ludźmi, w takiej godzinie, w takich miejscach, które po-ciągnęły takie a nie inne skutki, owe rzekome niepowodzenia i porażki, które z czasem przyniosły nam tyle bogactwa - czy to przypadek, szczęście, przeznaczenie?

Prawdziwa mądrość polega na umiejętności patrzenia na życie tak, jak ogląda to Bóg. Boże drogi górują nad naszymi - my widzimy ledwie etap końcowy, Bóg dostrzega nowe początki. Gdy dla nas kończy się coś rozczarowaniem i wydaje nam się, że spoglądamy w pustkę, że wszystko skończone, Bóg widzi naszą zdolność do otwarcia serca na przyjęcie Jego światła rozpraszającego nasze ciemności, Jego mocy podtrzymującej naszą słabość.

Istnieje wiele rozsądnych przyczyn do zaprzysiężenia się z odważnym powiedzeniem: „nie wiem”.

Wróćmy do naszego ćwiczenia z początku tekstu. Być może ktoś na zadane pytanie, jak rozwiązać problem odpowiedział właśnie: nie wiem, co miałbym wtedy i dziś zrobić. Okazuje się, że to całkiem dobra odpowiedź!

Pomyślmy o sobie, spójrzmy nieuprzedzonymi oczyma na swoje życie - zgoda na „nie wiem” daje nam wolność, a wolni weźmiemy pod uwagę inne poglądy, inny punkt widzenia, wolni odkryjemy nowe prawdy, otworzymy nowe drzwi. Pan Jezus powiedział, że prawda nas wyzwoli, nawet wówczas, gdy prawda zawiera się w zdaniu „nie wiem”.

Maria Rabsztyń



Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

na listopad

OGÓLNA: Abyśmy potrafili otworzyć się na osobiste spotkanie i dialog ze wszystkimi, również z tymi, którzy mają inne niż my przekonania.

MISYJNA: Aby Pasterze Kościoła, głęboko miłując swoje owce, mogli towarzyszyć im w drodze i podtrzymywać ich nadzieję.

na grudzień

OGÓLNA: Abyśmy wszyscy mogli doświadczać miłosierdzia Boga, który wciąż niestrudzenie nam przebacza.

MISYJNA: Aby rodziny, w szczególnie sposób te, które cierpią, znajdowały w narodzinach Jezusa znak niezawodnej nadziei.



Punkt Charytatywny „Św. Brat Albert”

ul. Sikorskiego 24, od pomnika

Godziny otwarcia:

• wtorek 16-18 • środa 10-12 • czwartek 16³⁰ - 17³⁰

Oferujemy: odzież, pościel, franki, sprzęt domowy, sportowy, zabawki

Zapraszamy potrzebujących i ofiarodawców

Prosimy nie zostawiać przyniesionych rzeczy przed sklepikiem, gdy jest zamknięty, gdyż są zabierane i rozrzucone, a ostatecznie wyrzucane do śmietnika. Szkoda, by podarowane rzeczy były niszczone i nie trafiały do osób, które mogą z nich skorzystać.

Zachęcamy do nabywania, czytania i przekazywania dalej czasopism dostępnych w naszym kościele (po Mszach św. przed kościołem lub w zakrystii).



Tygodnik Parafialny

Brawo młodzi piłkarze!



W sobotę 24 października przy Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących nr 2 w Katowicach-Brynowie odbył się Dekanalny Turniej Ministrantów w piłce nożnej.

Naszą parafię w kategorii „Szkoly Podstawowe” reprezentowali ministranci młodszy w składzie (od lewej): Piotr Pawlik, Piotr Iwanow, Piotr Sobera, Marek Ilnicki, Paweł Ilnicki i Krzysztof Ilnicki. Chłopcy zajęli III miejsce.

Drużynie kibicował ksiądz Szymon wraz z mamą braci Ilnickich. Drużyna naszych ministrantów miała najmłodszy skład, a Krzysztof Ilnicki dodatkowo był najmłodszym uczestnikiem całego turnieju. Chłopakom gratulujemy!

E.I.



Zaraz się zacznie...



I już piłka w grze!